

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański.

Kurs przeszkolenia dla oficerów W. P.



Sosnkowski: Messieur kolego! Jeszcze trochę dolej,
Niechaj oświeci go francuski olej.

Oficer: Dosyć panowie! co robicie ze mną?
Z waszych olejów jest mi w głowie ciemno.



Baby! Marsz do urny!!!

(Na znaną nutę.)

Po wiekowej babskiej męce
Ho! ho! ho! (chór)

Znowu nam coś dano w ręce
Ho! ho! ho!

Gdy rękawy więc odkaszem
Ho! ho! ho!

Sejm i Senat w ręku naszym
Ho! ho! ho!

Baba będzie posłów wzorem
Ho! ho! ho!

Będzie także senatorem
Ho! ho! ho!

Na prawicę i lewicę
Ho! ho! ho!

Pójdą kiecki i spódnice
Ho! ho! ho!

A, że siłę w gębie mamy
Ho! ho! ho!

Sejm i senat przegadamy
Ho! ho! ho!

Wobec praw mężczyzny zmierzchu
Ho! ho! ho!

Nasze musi być na wierzchu
Ho! ho! ho!

Gdy mężczyzna się osłabia
Ho! ho! ho!

A wciąż trwa odporność babia
Ho! ho! ho!

Damy sobie radę czasem
Ho! ho! ho!

Nawet z Brylem, czy Kotasem
Ho! ho! ho!

Ciesz się zatem babska nacja
Ho! ho! ho!

Pięknej płci emancypacja
Ho! ho! ho!

Gdy mężczyzna taki durny
Ho! ho! ho!

Dalej baby! marsz do urny!!!
Ho! ho! ho!

H. ZBIERZCHOWSKI.

Aż wreszcie nadszedł ten dzień...

Z czarnych spelunek zachłanności ludzkiej wypełzło to tałatajstwo na szerokie areny współczesności, by docisnąć się do żłóbka i odkarmić na darmo, jako posły do nowego Sejmu.

Figuranci cyrkowi, żonglerzy niegramatycznych słów, megalomani fikcyjnej umysłowości, ludzie wieczne głodni oklasków galerii i niekompromitującej łapówki, śmietniczarze babrzący się w śmietniku *cronique scandaleuse* swych bliźnich, komiwojażerowie blagi i tanich efektów, czarnosecińcy etyki, ludzie bez twarzy, sumienia, mózgu i skrupułów, wygłaszający hasła i programy zapożyczone ze starych kalendarzy, politykierzy i karierowicze wierzący niezłomnie w głupotę swych mediów wyborczych, ludzie idący zwartym czambułem pod płaszczykiem programów partyjnych na łup synekury mandatowej — weszli w szranki wyborcze.

— Do urny obywatele i obywatelki!

— Śmiało naprzód wyborcy i wyborcy!

— Naprzód panie, a za nimi panowie! (jak przystało na słynny z galanterii naród, zaprzyjaźniony z Wersalem pana Milleranda.)

— Każdy znajdzie dla siebie listę wyborczą przystosowaną do jego nawyczek, skłonności, wiary, patriotyzmu, hemoroidów, namiętności i strawności!

— Głosujcie! Spreperowaliśmy dla was listy wyborcze—Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 15, 30, 100, 1000, 10.000, 10.000.000...

Dawniej mawiano: Polska to wielka rzecz.

Głupcy!

Polska obecna, to jeden wielki szereg liczb.

W materializowanym społeczeństwie od morza do morza nie mogą istnieć niezdefiniowane określenia wielkości!...

Ph! Co to znaczy: „wielka rzecz“?... Według Einsteina, może to być zupełnie „mała rzecz“ i odwrotnie... My Polskę przeliczymy, panie dobrodzieju!

Miljard miliardów naliczymy, wznieśliśmy wszystko do potęgi, przez seksty znowu pomnożemy i podzielimy w oktyliony. Niech spiętrzą się cyfry ku niebiosom! Jedyńki, czwórki, trójki, zera, dziewiątki, piątki, szóstki, dwójki rozsada Polskę — w bezmiar wyjdą — urosną znowu w stubiliony, spęcznią w X-tej znów potęgę, odpadną w jakieś kwadryliony — zmnożone w N-tej kwadraturze urosną w lot abrakadabrą — aż Polskę wreszcie przeliczymy!... Aż Matkę naszą doliczymy i policzymy przez wszechświaty!...

Do urny wyborcy!

— Nie przeszkadzajcie nam panowie wyborcy w zbożnej pracy mandatowej! Nie bójcie się, my was nie damy! Tylko na miły Bóg — mandaty nam dajcie!

Pragniecie usłyszeć nasze credo polityczne?... Nasz program?... Cierpliwości — robi się!... My jeszcze programu nie mamy; nie było czasu... Teraz już się robi i panna za dwa dni na maszynie przepisze... Na razie wyznajemy zasady fizjokratów „laissez faire et laissez passer“, co znaczy po polsku „patrz przez szparę gdy zawraca gitarę“ i zasadę „tout comprendre c'est tout pardonner“, co się rozumie po polsku „puść mu kantem, gdy go czuć na miłą frantem“, oraz zasadę „ote toi de là que je n'y mette“, co po polsku znaczy „nie pchaj się tam, gdzie już ja się pcham“...

A więc: Do urny wyborcy!

Aż wreszcie nadszedł ten Wielki Dzień.

Kandydat bez candity, ale za to bez pieniędzy, szedł do urny, prowadzony za podramię przez klientów i wyzwoleńców, ku podjum, na którym ustawiona była pożyczona z rekwizytorni teatralnej poźłocista siedza.

Długim szpalerem (na wzór parad narodowych królewsko stołecznego miasta Lwowa) ustawili się żołnierze X-tego pułku wzdłuż paradeplatzu z bronią na ramieniu. Za szpalerem armii stanęła druga armia naszej angielskiej policji państwowej i większy oddział karabinów maszynowych. Szpaler policji, otaczał szpaler kawalerji, który znowu był otoczony szpalerem policji państwowej.

Na poźłocistej siedzy zasiadł ON.

Przez tłum ludzi otoczony osobnym oddziałem policji państwowej szedł szept zachwytu i zadowolenia. Już wiedziano, że „ON“ został wybrany na suwerena narodu. Wiedziano na pewno i oczekiwano w skupieniu obwieszczenia z ust Wysokiego Komisarza Wyborczego.



W międzyczasie wygłaszano mowy. Przez mgłę listopadowego poranku leciały z łopotem strzępki gromkiej mowy Prezesa:

— Obywatele! O tu siedzi przed nami „ON“... Bóg i Ojczyzna!... Wolny, zjednoczony Komitet... Nasza praca nie poszła na marne!... Krew i życie za panie tego... Dla tego pozwolę sobie imieniem ten tego... Niech żyje! Vivat! Hurra!...

Zjednoczony Komitet pałkarzy zaśpiewał hymn wyborczy Nr. 8.

Nad morzem głów załopotwały barwne płachty sztandarów. Dwie orkiestry dęte i jedna rznięta skończyły grać.

Dziewczynka w bieli podeszła do złocistej siedzy i wręczyła MU bukiet z białych kwiatuśzków, wraz z powinszowaniem napisanem przez Or-Ota.

„Organizacja kobiet samostojących“ miała właśnie lzy wzruszenia w oczach, kiedy Wysoki Komisarz Wyborczy ukazał się na podjum ze zwitkiem pergaminu w rękę, dając znak, iż chce przemówić.

Głowy kornie się pochylały, jak łan zboża pod podmuchem wiatru.

— Obwieszczam wszem wobec i każdemu z osobna, że dnia 5. listopada 1922 roku został z ogólnej i zjednoczonej listy wyborczej całego Państwa wybrany posłem Jaśnie Wielmożny Pan Warchoł Wielki.

Muzyka zagrała hymn Rzeczypospolitej Babińskiej. **RAORT.**

5 listopada 1922.

— Dlaczego na wybory obrano dzień 5. listopada.

— Prezydent Nowak jako enkaenista obrał właśnie rocznice wielkopomnego aktu obu cesarzy z 5. listopada 1916 r.!

— Dlaczego jedenasty miesiąc zwie się listopad?

— Bo nie jedna lista padnie. *pi.*

Z „Unji państwowo-narodowej. I

— Jak tam idzie?

— Świetnie! Mamy poparcie 4 stronnictw, rozporządzamy 44 dziennikami, stworzyliśmy 440 central agitacyjnych, postawiliśmy 4400 kandydatów, odrzuciliśmy 44 000 kandydatów na kandydaturę, tylko jednego brak.

— ? ?

— Wyborców...

Nr. 1. PSL „Piast“.

— Która partja jest najbardziej arystokratyczna?

— PSL. Piast?

— Dlaczego?

— Bo ma w swem łonie gagatków, lubi bryl anty, fryzurę nosi w kędziarach. *Robinfather.*

Nasi rzeźnicy.



— Co? Za ten kawałeczek 5 tysięcy?!.

— Radzę — niech to pani prędko zabierze, bo jak wezmę z powrotem, to za chwilę policzę pani 10 tysięcy!..

Pudełko safianowe.

(Historja poślubn.)

Na stary temat.

Było to w poranek poślubny. Pan Jerzy, bon-vivant i mocno doświadczony kawaler, budząc się po rozkoszach małżeńskich, mimowolnie z przyzwyczajenia wsunął żonie za pończoszkę tysiącmarkowy banknot.

— Co to znaczy — pyta obrażona i zdziwiona pani Ewa.

— E, widzisz... dziecko... to na posag dla przyszłego e... panie dobrodzieju.

— Wiesz, to dobry pomysł! Zawsze będziemy odkładali tak 1000 Mk. dla przy... i tu nie mogła dokończyć, gdyż żenowała się.

Kupili więc woreczek jedwabny na 1000 markówek.

Pótem trzeba było kupić torbę.

Pótem wrzucali 5000-markówek.

Pótem kupili walizę. Wszystko na posag.

Wreszcie na 10.000 mk. banknoty.

Aż wreszcie mąż mówi:

— Uważasz, Ewo, możebyśmy tak kupili szafę — ta dewaluacja! ta dewaluacja!

— Pewnie, kto płaci markami — na dolary wystarczy o to pudełko safianowe.

— Skąd ty masz dolary?

— Myślisz, że każdy taki żebrak jak ty — inni płacą obcą walutą...

Robinnfather.

Spis wykładów uniwersytetu ukr.

Bombologia — 7 godzin tyg.

Seminarjum podpalania — 2 godziny tyg. (publice).

Mechanika przecinania drutów — 1 godzina tyg.

Kryminalistyka z praktycznymi ćwiczeniami

w siedzeniu — termin oznacza się w porozumieniu z p. prokuratorem.

Nożorofja — 3 godziny tyg.

(Czesne mogą PP. słuchacze sami wyciągnąć z kieszeni zabitych).

Robinnfather.

19. października 1922.

Miljardy marek przewalają się na zbytki, na obżarstwo, na opilstwo, a 30 milionów na uczczenie jednej z najpiękniejszych w dziejach postaci niema w Polsce dzisiejszej.

A. Grzymała-Siedlecki.

Na podwórku zamkowym w Warszawie huczy wiatr październikowy...

Ostre krople deszczu siekają nielitościwie bohatera z pod Raszyna i Lipska, przybranego w tunikę...

...Bóg mi powierzył honor Polaków... szepce smętnie ks. Józef, patrząc na rozłożone części swego pomnika...

...Hi, hi... to było kiedyś mości książę... kiedyś...

Dzisiaj!... Dzisiaj Ciebie Bóg powierzył honorowi Polaków...

Śmieje się zjadliwie, leżąc opodal głowa konia, na którym bohater siedzi.

...Więc co?!... Więc co?! — podnosi się dumnie książę Pepi...

...Więc nic... Więc nic... chichocze szyderczo koń... tylkoś zapomniał bohaterze, że utonąłeś przed wiekiem z powierzonym Ci honorem Polaków...

Ślaw.

Agitacja między analfabetami.

— Na kogo będziecie głosować, Grzelo?

— Ksiądz pedał na jambonie, że ino na okulary...

Ani rusz nie mogłem zrozumieć, co to za „okulary“.

Aż mi ktoś wytłumaczył: 8 pi.

Jak Turcy rozmawiali z Anglią.

1919. O wielka pani, nie gniewaj się, że żyjemy na świecie!

1920. Poteżna Anglio, racz udzielić ucha naszym prośbom!

1921. Anglio, słysz nasze żądania!

1922. Panie Lloyd George, my chcemy wrócić do Europy!

W roku 1923 do Lloyda Georga odezwie się Mustafa Kemal-Pasza po turecku: Kusz!

pi.

Zoologia wyborcza.

— Tatusiu, chcę konieczne dzis na zgromadzenie do resursy!

— Karolku, cóż cię tam tak interesuje, dotąd zajmowała cię zoologia, nagle polityka ci w głowie?

— Właśnie w „Robotniku“ czytałem, że w resursie dziś będzie zbiegowisko „Chyjen“.

pi.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5 625.

WYSOKA CENA.



- Gosposiu, ile za tą gęś?
— Jak się pan ze mną ożeni, to ją pan dostanie.

ZAWSZE USŁUŻNY.

Kolporter: Dlaczego przyjaciółka pani płacze?

Służąca: Spotkał ją zawód w miłości. Chce się rzucić pod pociąg.

Kolporter: Mam najnowszy rozkład pociągów — może usłużyć?

Zawsze to jabłko.

Ulica obok willi malarza. Pani Stefa i pani Lunia wpatrują się w przesłizzone jabłko, zwieszające się na gałęzi przez parkan ogrodu. Napróżno obie kobiety starają się strącić owoc parasolkami. Nadchodzi poeta Henio J.

Henio. Zdaje mi się, że potrafię podać paniom to upragnione jabłko...

Stefa. Niech go pan nie niszczy.

Henio. Czyż nie wszystko jedno, ze względu na to, co je czeka...

Lunia. Śmiało! Mocne uderzenie laską!

Henio. W raju ziemskim prawdopodobnie Ewa mniej okazywała niecierpliwości w pokosztowaniu owocu...

Lunia. Ale ona zapewne była już po podwieczorku... wypila herbatę...

Henio. Herbatę Ceylońską, ponieważ twierdzą obecnie, że raj znajdował się właśnie na tej wyspie szczęśliwej.

Stefa. Byłam tam przed wojną... Widziałam słońce, roztopione w kryształach różowym, widziałam drzewa

kokosowe, lasy bananów, kędy chodzą ludzie bronzowi w spodniczkach białych. Szczyt góry Adama pokryty był śniegiem. Jeden Włoch flirtował ze mną po hiszpańsku, a orkiestra w hotelu grała Schumanna...

Lunia. Wiem... Mąż twój tymczasem uganiał za motylami, a Włoch twierdził, że Salammbó napisał Balzac...

Stefa. Śmieję się. śmieję!... Mimo wszystko podobny był do rzymskiego Cezara.

Henio. I w stroju równie?

Stefa. Niestety! Nosił krawatki czerwone i białe rękawiczki!

Henio. Teraz rozumiem zaufanie pani męża...

Stefa. Ale w ogrodzie hotelowym nie było ani jabłek ani węzów...

Henio. Poważni uczeni twierdzą, że owo sławne jabłko było pomarańczą.

Lunia. Czytałam również, że wąż w raju nosił monokl.

Henio. To były okulary... Okulary amerykańskie w rogowej oprawie. Ale Adam i Ewa widzieli Kusiciela tylko z profilu. Piękna legenda opowiada, dlaczego tak mu zależało na tem, by pierwsi rodzice nasi zjedli jabłko.

Lunia. Słuchamy historyjki, o ile jest przyzwoita.

Henio. Proszę się nie obawiać! Otóż

w tej epoce Bóg był jeszcze w dobrych stosunkach z Iblisem, Djabłem, i kazał mu przeszkodzić pierwszym ludziom w pokosztowaniu owocu z Dzewa wiadomości dobrego i złego; owocu, mającego właściwość dawania zapomnienia. Adam i Ewa byli bardzo zakochani w sobie, a Iblisowi szalenie podobala się Ewa. Chcąc dopiąć swego, Djabł przemienił się w węża, potem, końcem swego języka, pokazał zakochanej parze owoc, błyszczący cudownie w listowiu drzewa. Ewa chwyciła pomarańczę, ale zobaczyła, że skóra jest twarda i niedobra. W niecierpliwości, by zaspokoić prędkiej swe żądze, wąż pobiegł na poszukiwanie scyzoryka. Wrócił za późno. Już bowiem Adam i Ewa nie znali się wcale, zjedli owoc zakazany i kłócili się gwałtownie. Pan Bóg wygnał z raju swe stworzenia nieposłuszne, a Iblis uważał za stosowne wycofać się ostrożnie z gry i wyrzec się przedmiotu swej miłości, Ewy, którą uważał za istotę łagodną, nie umiejącą się kłócić.

Stefa. (wyciągając ręce do jabłka). Prędkiej, niech pan mi to zerwie. Tyle rzeczy mam do zapomnienia. Włocha z Ceylonu, rachunek krawcowej i modniarki, starą statuetkę bronzową, którą widziałam wczoraj w sklepie, a która kosztuje szalone sumy...

Henio. Chociaż jestem w raju, ponieważ panie są tutaj, nie wiem, czy to właśnie drzewo jest drzewem wiadomości dobrego i złego...

Lunia. Przysięgam panu, że nie pokłócimy się, jak nasi rodzice w raju.

Stefa. Aby pana uspokoić, jedna z nas zje to jabłko... Pan wybierze uprzywilejowaną.

Henio. Szczęśliwy los!! Jestem więc pasterzem Parysem między Wenus a Junoną... Zachęcający motyw dla malarza kominków i chromów!...

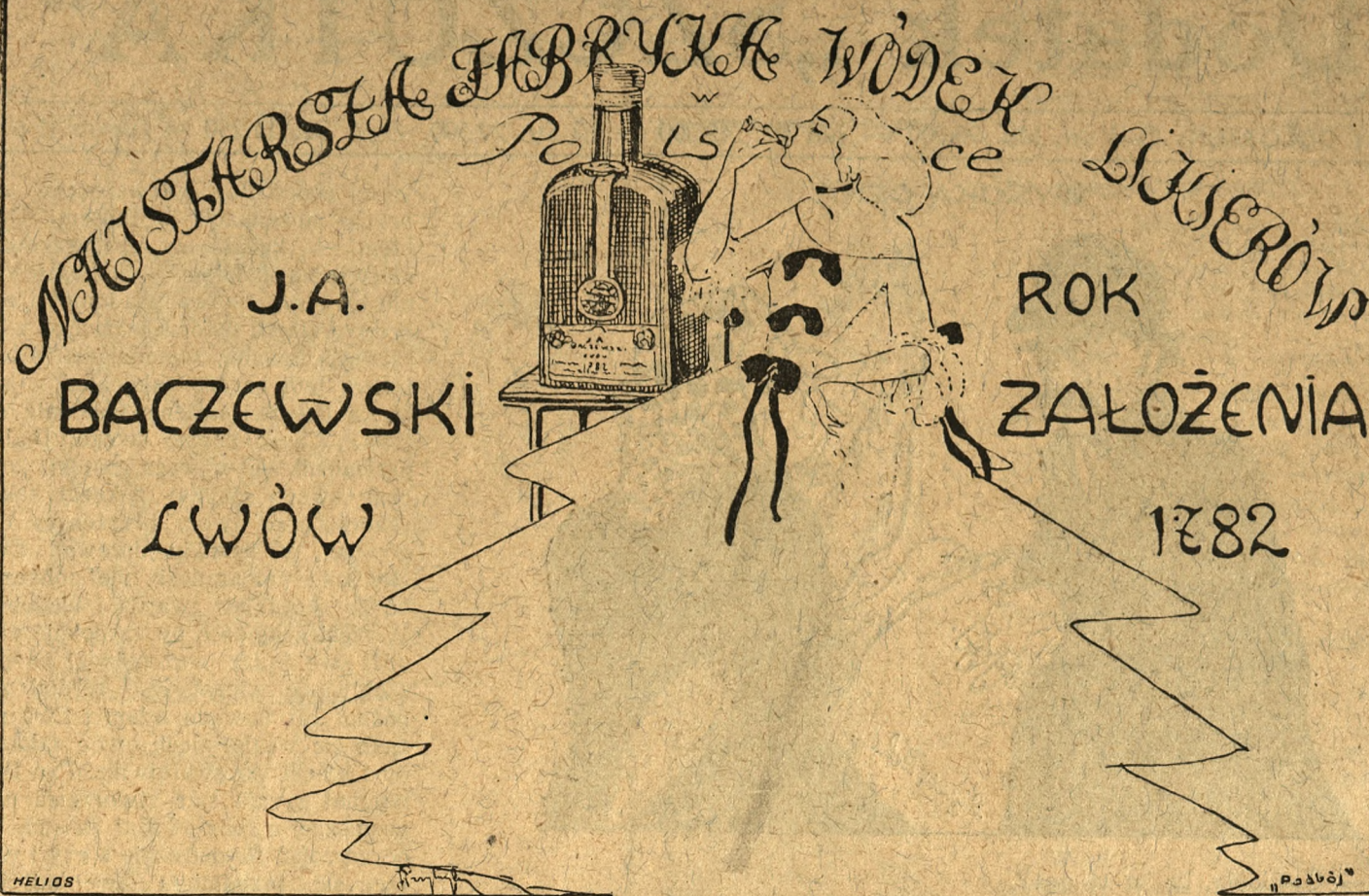
Lunia. Ale... która godzina?

Henio. Przedwieczorna, powrotu pasterza... Ale nic nie przeszkodzi, byśmy tu zaczekali, aż jabłko zdecydowanie upadnie na ziemię. Stanie się to prawdopodobnie za miesiąc.

Lunia. Muszę uciekać. Staruszek wuj mój niecierpliwi się w aucie... Dowidzenia, Wenus! Dowidzenia, Parysie! A nie spóźnijcie się do ostatniego tramwaju.

(Odchodzi).

Henio (do Stefy). Żartuje chyba! Będzie czekała na panią zaraz na



pierwszym rogu.

Stefa. Nie zdaje mi się. Jej „stary wuj” będzie zapewne tym młodym malarzem, który knoci tam jakąś akwarelkę.

Henio. W takim razie pozwoli mi pani ofiarować sobie to jabłko w cocktail'u „Leave it to me”. Jesteśmy przed moją willą. Iblis nie ma tu prawa wstępu.

Stefa. A zresztą... jeżeli pan tak mówi... (Zwiedzają cały ogród, inspekty — dumę malarza — i z altanki oglądają cudowny widok na miasto w zachodzącym słońcu.

Potem wchodzi do pracowni Henia, gdzie na kominku trzaska wesoło ogień.)

Stefa. Wie pan... weszłam tylko na chwileczkę. I nie zdejmuję płaszcza.

Henio. Właśnie chciałem prosić, by pani go zatrzymała z powodu tych przeciągów... Pochodzą one zdaje się z tego obrazu, gdzie północny malarz Hjalmar Jensberg przedstawił zamieć śnieżną w okolicach Sztokholmu.

Stefa. To prawda! Brr! mróz idzie stamtąd. Podnoszę kołnierz...

Henio. „Leave it to me” rozgrzeje panią.

Stefa. Zabawnie się nazywa ten cocktail! Co to znaczy?

Henio. „Pozostaw mnie to!” Powiedzmy, iż chodzi tu o pani serce lub ołó-

wek do ust.

Stefa. Jedno i drugie nie wiele są warte... Tak się wysłużyły...

Henio. To właśnie zaleta. Serce zupełnie nowe łamie się tak łatwo.

Stefa. (rozmarzona). Czasem majster od naprawiania jest przedziwnym mistrzem.

Henio. Prawie nigdy. Rzemiosło upada!... Zakleja się jedną dziurę, a robi się druga... Nie specjalizowałem się w tem naprawianiu, ale zdaje mi się, że gdybym się oddał tej pracy, zyskałbym sławę i majątek... Metoda moja? Zaczalbym od zmuszenia pacjentek do deklamowania w przeciągu dni dwudziestu, od rana do wieczora wiersza, który pani może zna, a który zaczyna się od słów: „Miłości gardzę tobą i żegniam cię na zawsze...”

Stefa. A one deklamowałyby wiersz, którego ostatnia zwrotka kończy się słowami:

„Miłości, unieś mnie na skrzydłach twych płomiennych”.

Henio. Pani zanadto zajmuje się wierszami bardzo marnymi. Nie będę leczył pani.

Stefa. A może... jako szczepienie ochronne.

Henio. W takim razie wyobraźmy sobie, że dwadzieścia dni upłynęło i że pani dobrze deklamowała pierwszy wiersz...

Stefa. Drugi, ponieważ pan jest jego autorem.

Henio. Wpadłem! Pani ma pamięć! A właśnie zamierzałem mówić dużo złego o poetach... Teraz trudno, bo pani pomyśli, że to przez zadróż.

Stefa. Nie będę ukrywała przed panem, że wolę Jego pracę...

Henio. Doskonale! W takim razie możemy zacząć lekcję! Ale umiem wyklądać tylko szeptem, a pani siedzi tak daleko odemnie na tym fotelu. Zaręczam, że o wiele wygodniej byłoby pani na tej szerokiej, niskiej otomanie...

Stefa. Zapominamy, że przyszedłam tu wypić ten słynny cocktail, a nie po to, by słuchać o miłości.

Henio. Prawda. (Dzwoni. Wchodzi służący.) Janie, kazalem zrobić dwa „Leave it to me” owocowe. Nastąpiła zmiana. Każ zrobić dwa „let us malce it now”. (służący wychodzi).

Stefa. Nigdy jeszcze tak nie żalowałam, że nie umiem po angielsku.

Henio. Ten cocktail jest bardzo znany i doskonały w smaku. Podadzą go pani we wszystkich „Palace” wielkoświatowych bez przymusu mówienia o miłości.

Stefa. Ale nazwa jego, po polsku?

Henio. „Zróbmy to teraz”.

Stefa. O co tu chodzi?

Henio. Ja również pytam o to...

Cto.

DO CZYTELNIKÓW „SZCZUTKA“!

Już prawie wszyscy czytelnicy „SZCZUTKA“

przekonali się, czy to będąc osobiście w naszym składzie, czy też po otrzymaniu zamówionych u nas towarów pocztą, że „Warszawska Spółka Manufakturowa“ jest najtańszem źródłem zakupu towarów blawatnych, o czym świadczą także tysiące listów, przybywających do nas ze wszystkich niemal stron Rzeczypospolitej od klientów naszych, którzy składają się ze wszystkich warstw ludności, jak: generałowie, inżynierowie, obywatele ziemscy, adwokaci, lekarze, konsumy, kółka rolnicze, duchowieństwo, szpitale i t. p.

Zamawiający u nas towary zostaje naszym stałym klientem, o czym świadczą częste zamówienia.

Dlaczego posiadamy najlepszy i najtańszy towar? Odpowiedź bardzo prosta, stale mamy wielkie zapasy towarów na składzie, kupujemy bezpośrednio z fabryk większe partie i dewiza naszą jest: **dobry towar, duży obrót — mały zysk.** Chcąc dać możność naszym klientom zamówienia towarów na nadchodzący

SEZON JESIENNY I ZIMOWY

podajemy niżej cennik towarów, które wysyłamy po starych cenach,

DZIAŁ UBRANIOWY (MĘSKI)

Materiał (czysta wełna), pełnej szerokości, najnowszy, elegancki, w dobrym gatunku, bardzo trwały i efektowny w kolorach: granatowym, czarnym, marengo, brązowym, zielonym i wiśniowym, w drobnutkie krateczki, paski lub gładki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędny dla wszystkich, pragnących zaopatrzyć się w eleganckie ubranie na jesień i zimę. Cena za 3 metry gat. „A“ 14.900, gat. „B“ 16.500 — i najwyższy gatunek „C“ Mkp. 23.500 — (gatunek „C“ sprzedawany jest wszędzie po Mkp. 9.000 — za metr). Gatunek „D“ 27.500 za 3 metry (gatunek „D“ sprzedawany jest wszędzie po 12.000 Mk. za metr).

PODSZEWKI I DODATKI DO UBRĄŃ.

Do każdego odcinka ubraniowego dodajemy na żądanie PP. Klientów pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę i spodnie, do rękawów i kieszeni. „Gat. „A“ 6.000 —, gat. „B“ 7.500 —, i gat. „C“ 9.400 — Mkp. Kupony na spodnie czysto wełniane, czarne tło w białe paseczki do ubrań wizytowych po Mkp. 7.000 —, 9.600 — i przedwojennej jakości czysto kamgarowy po Mkp. 15.200 —, i 17.800 —. Dodatki do spodni po Mkp. 1.800 — i 2.500 —

Polecamy na czarne lub granatowe	Boston „A“ Mkp. 5.800 — za metr	Boston „D“ Mkp. 11.000 — za metr
ubrania Bostony po starych cenach.	„ „B“ „ 7.500 — „ „	„ „E“ „ 14.500 — „ „ (angielski)
	„ „C“ „ 8.800 — „ „	„ „F“ „ 17.500 —

Materiał, nadający się specjalnie na pokrycie futer, bekiesz, tużurków i t. p. w kolorach: czarnym, marengo, granatowym lub popielatym. Gat. A mkp. 7800 —, gat. B 9500 —, gat. C mkp. 14.500 — i gat. D 18.000 — za metr.

Materiał grubszy specjalny na palta męskie lub damskie jesienne lub zimowe „Velour“ we wszystkich kolorach, po lewej stronie kraty zastępują podszewkę, gat. A mk. 8.500 —, gat. B mk. 10.500 —, gat. C mk. 12.200 — i gat. D mk. 16.000 — za metr.

Polecamy materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki, różne kolory po 3200 mk. za metr.

MATERIAŁY DAMSKIE.

Materiał „modern“ (czysto wełniany), nadający się na suknie we wszystkich najmodniejszych kolorach (szer. 110 cm.) po mk. 4.800 — za metr wyższego gat. „szyk nr. 100“ przedwoj. materiał ten polecamy na eleganckie, szykowne suknie teatralne i wizytowe po mk. 6.500 za metr. Szewioty damskie najlepszego wyrobu pierwszorządnych fabryk zastępujące w zupełności angielskie materiały podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po mk. 2.900 —, wyższego gatunku 3.200 — za metr.

NOWOŚĆ SEZONU!

NOWOŚĆ SEZONU!

W nadchodzącym sezonie bardzo modne będą płaszcze damskie z pluszu lub materiału zamszu, wobec czego przygotowaliśmy większy zapas takowych.

Angielski oryginalny plusz deseni lub gładki bardzo efektowny i trwały na dziesiątki lat, szerokości 130 cm. po 24.500 Mkp. za metr (sprzedawany wszędzie w Warszawie po Mk. 35000 —). Na płaszcz potrzeba 3 metry.

Zamsze na damskie jesienki lub płaszcze zimowe we wszystkich najmodniejszych kolorach. Gat. A mk. 11.500 — gat. B 13.000 — i gat. C 16.200 — za metr. Na płaszcz potrzeba 2 1/2 — 3 metrów.

Posiadamy również damskie materiały — **gabardina** zagraniczna we wszystkich kolorach, specjalnie na kostiumy po mk. 9000 — za metr. (na kostium potrzeba 3 1/2 metra).

Sztuczki na całe spodniczki gładkie, w krateczki lub paski po mk. 4.800. Sztuczki na bluzki po mk. 3.500 —. Sztuczki na bluzki z kaukaskiego jedwabiu po Mk. 5.800 —.

DZIAŁ PŁÓCIEN.

Madepolamy białe francuskie pełnej szerokości po mk. 1.500 i 1700 za metr.

Płótno białe na bieliznę, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po mk. 26.500 —, 28.500 —, 31.000 —

Płócienna białe w paski na ubranka dzieciinne, bieliznę, fartuszki i t. p. po mk. 1300 —

Zagraniczne zefiry na koszule po mk. 1.400 —, 1.600 i 1.800 za metr.

Flanele francuskie we wszystkich kolorach po mk. 1.300 i 1.700 za metr.

Ręczniki białe, wyrób gładki lub wafłowy, bardzo trwałe w praniu po 1.200 i 1500 Mk. za sztukę.

Obrusy białe wysokiego gatunku na 6 osób po 5.500 Mk. i kolorowe w śliczne desenie po 7.500 i 9.000 Mk.

Bajki we wszystkich kolorach, podwójnej szerokości na suknie (szlafroki) po 2.400 Mk. za metr.

Prześcieradła białe gotowe (2 metry) szerok. największej ze specjalnego płótna prześcieradłowego po mk. 5.500 i lepszy gat. po 6.200 mk.

Specjalnie czerwone płótna „Tryk“ na wyspy, najlepszy gatunek gwarantowany nie przepuszcza pierzy po mk. 1.800 — i 2.000 za metr.

Chusteczki do nosa męskie wełnowe oryginalne szwajcarskie po mk. 5.800 — za tuzin, damskie białe i kolorowe po mk. 5.000 — za tuz.

KOŁDRY, KAPY I CHUSTKI.

Kołdry t. z. pluszowe o podkładzie czystej wełny deseniowe, lekkie, puszyste i ciepłe, o kolorach praktycznych, nie podlegających zbrudzeniu, bardzo praktyczne. Z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni. Cena za sztukę 18.500, para 36.000.

Takie same ciemne bez deseni po mk. 1.000 i 12.000 za sztukę.

Kapy na łóżka pikowe śliczne desenie i kolory, cena za sztukę mk. 9.000.

Kołdry watawane bardzo dobre, pokryte satyną, na pierwszorządnej wacie po mk. 25.000 i 28.000 za sztukę.

Chustki 165 cm x 165 cm w najmodniejsze kraty mk. 3.500. Czysto wełniane po mk. 8.000 i 1.0000.

Chustki „Polonia“ duże zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie. Z powodu dużego zapasu takowych na składzie sprzedajemy po mk. 15.500 za sztukę. Wyższego gatunku 18.000 i 21.000 mk.

Chustki szalowe kaszmirowe po mk. 4.500 we wszystkich kolorach.

(Ciąg dalszy na stronie 8-mej)

WŁASNY WYROB BIELIZNY.

Przy naszym składzie posiadamy pracownię bielizny, która wyróżnia się efekt. wykończeniem, pierwszorzędn. materiałem i fasonem wiedeńskim. Koszule zefirowe męskie dzienne z mankietami i kołnierzykami kolorowe, białe w paseczki po mk. 5.500, z zagranicznego zefiru po 6.500. Nasze koszule w sklepach sprzedawane są po mk. 8.000 i 9.000. Koszule nocne z dobrego madapolamu po mk. 5.500 i 6.000. Kalesony męskie z żyrdowskiej dymki wszystkich rozmiarów po mk. 4.500, w gatunku wyższym po mk. 5.200. Koszule damskie dzienne i nocne zagraniczne z koronkami i wstawkami po mk. 3.800.

Skarpetki męskie wysokiego gatunku, nadzwyczaj trwałe, czarne i kolorowe po Mk. 7.500, 9.000 i 12.000 za tuzin. — Zimowe w dobrym gatunku po Mk. 10.000 i 14.000 za tuzin.

Pończochy damskie we wszystkich kolorach po Mk. 10.000 i 14.000 za tuzin, grubsze na zimę po Mk. 15.000 za tuzin.

Reformy damskie flanelowe po 2.500 Mk., reformy damskie czysto wełniane po 10.000 Mk. — Halki flanelowe po 4.500 za sztukę.

Za przesyłkę i opakowanie dolicza się mk. 1000. — Zamówienia wysyłamy natychmiast (nawet bez zadatku).

UWAGA! Nasza gwarancja: Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze lub zamieniamy na inny w przeciągu 14 dni.

Zamówienia prosimy adresować **Do Warszawskiej Spółki Manufakturowej, Warszawa, ul. Jasna 18—20.** (Tel. 243-80 i 171-28).

Przyjezdnych do Warszawy prosimy uprzejmie o łask. odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

Z powodu braku miejsca podajemy tylko kilka listów naszych klientów dla scharakteryzowania treści takowych

1) Uprzejmie dziękuję za przysłany zamówiony przeze mnie towar, z którego jestem w zupełności zadowolony, proszę o przysłanie...

Generał Milewski — Poznań.

2) Z przesyłki na dz. 14/IV tj. z płaszczy i materji 3½ metra jestem bardzo zadowolony i poleciłem moim znajomym gorąco jako solidną i rzetelną firmę. Dzisiaj proszę dla mnie wysłać za zaliczką 3½ metra takiej samej materji...

Józef Karpiszek — w Horodyszczu, p-ta Tysienica.

3) Proszę o przysłanie mi jednego płaszcza nieprzemakalnego w kolorze ustnie dnia 23 bm. z Panem umówionym...

Jung gen. pp. D-ca 15-go D. P. Bydgoszcz.

4) Czwartą obstalunek mój otrzymałem, za który serdecznie dziękuję, a teraz proszę o wysłanie mi niżej wskazanych rzeczy, a mianowicie...

M. Bigos — st. Rejowiec P. K. P.

5) W dowód że jestem zupełnie zadowolony z przesłanego towaru, zamawiam niniejszym...

Książek Aleksander Dalecki — Jastrząbka Nowa, p. Lisiągóra ad. Tarnów.

6) Racz pan wybaczyć, że natychmiast nie podziękowa'em za otrzymany towar — ale spóźnienie owo da się wytłumaczyć moim pobytom na wsi. Z towaru jestem naprawdę zadowolony i wielu moich kolegów wyraziło chęć przestania Sz. Panu zamówienia na podobny towar, co mam nadzieję powinno nastąpić wkrótce. Pozatem proszę Sz. Pana o przysłanie mi...

Teofil Zurko — Strzemieszycze (Zagł. Dąbr.)

UWAGA! Kto tylko raz już kupuje lub zamawia towar zostaje naszym klientem, gdyż przy wykonaniu zamówień dokładamy wszelkich starań, aby zupełnie zadowolnić swoich Szanownych Obiorców.

Kooperatywom, Kółkom Rolniczym i Stowarzyszeniom specjalne warunki.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10. i 25. miesiąca. Prenumerata kwart. — Mkp. 3.600.

Po otrzymaniu 500 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Administracja Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon Nr. 581.

CZYTAJCIE

TYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT”

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: **Lwów, Zimorowicza 5.**



Bogaty dział korespondencji z wszystkich miast Polski. —

**Piłka nożna i lekko-atletyka
Hippika i dział myśliwski!!!**

Każdy numer zdobią liczne i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 360 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU”. —

**Numer pojedynczy
„Sportu” 300 Mkp.**

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

SPÓŹNIONA RADA.

Pewnemu ojcu, którego syn się że-
nił, zwrócono uwagę, aby wstrzymał
małżeństwo syna, który jest jeszcze
za młody, lepiej poczekać jak syn na-
bierze doświadczenia i rozumu. Ojciec
na to odpowiedział:

— Ta rada będzie spóźnioną, bo jak
on przyjdzie do rozumu to się nie
ożeni.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

„ODRODZENIE”

Lwów, Zimorowicza 1. 15.

POLECA

Bibliotekę Teatrów Amatorskich

obejmującą 160 sztukek jedno, dwu i więcej aktowych **najwybitniejszych**
autorów swoich i obcych (komedyjki, farsy, krotkowile, fraszki sceniczne,
monologi, sketche i t. p.).

Katalogi na żądanie gratis i franco.

Niezbędny dla wszystkich amatorów i Kółek scenicznych **W. Rapackiego**

PODRECZNIK DLA TEARÓW AMATORSKICH

Wydanie nowe przerobione

Cena Mkp. 600.—

Filozofie miłosne.



— Mój drogi — zawsze powiadasz, że jestem szczęściem twego życia, dlaczego więc nie ożenisz się ze mną?
— Stefo! Czyś ty oszalała?! a gdzież jabym wtedy wieczory spędzał, gdybym się ożenił z tobą?

Z staropolskiej Muzy.

Mąż i żona.

Pewien stary mąż młodej żony kiedy raz usłyszał *proverbium*, i że mąż i żona jedno ciało rzecze:

— Gdybyć tak było, siłąbym przyjemnościów odczuł...

*

Imć pan miecznik zachłanny okrutnie był na grosz i jąkała setny przytem.

I dziwowali się, czemu nigdy w konkury nie poszedł do panny Kasi, chociaż jąkała, co na dukatach siedziała.

— Dzi-dzi-wi-wi-cie się? A a jak-

ja-kże jak-ja-bym-bym ją nazwał: „mo-mo-ja-ja....

Tedy w mig zrozumieli wszyscy, że wybrana p. miecznika nie może zwać się *Kasia*.

*

— Miłość pali jako ogień, panie Jacenty...

— Gdybyć miłość paliła, szpetniebym sobie włosy ośmalił — odrzekł pan Jacenty, mimo, że łeb miał golony.

*

Na zanadrze panny Basi spozierając łakomie, powiada pan Wenenty, towarzyszy pancerny:

— Wierę, jabłka masz, mościa panno Ewine...

— Dlategoż to Adamów wąż głowę podnosi.

Z starych ksiąg przepisał *pi*.

Oszczędność.

Pan Hilary przychodzi do przyjaciela. Dzwoni — nic.

— Hm, napisać mu tych parę słów na bilecie — szkoda biletu, tyle kosztuje...

Wydobył banknot 20 markowy, na szczęście świeży i napisał na nim: „Jacusiu, będę jutro o 6-tej. Hilarek“.

pi.

Doświadczenie, które się nie udało.

W pięknej, podgórskiej okolicy używaliśmy właśnie wszystkich rozkoszy pogodnej jesieni polskiej. Czas schodził przedziwnie na słodkim nicnierobieciu. Dom nasz położony daleko od utartych gościńców, zdawał się być cudowną oazą niezamąconego spokoju i wytchnienia. Świetnie zaopatrzona piwnica i spiżarnia, miłe spaceru i lektura wypróbowanych autorów, tworzyły doskonałą harmonię, na którą składały się: piękno przyrody, dobrze trawiający żołądek i wyszukane rozkosze umysłowe. Pograżeni w tym słodkim stanie, tak bardzo zbliżonym do europejskiego pojęcia boskiej nirwany, nie przeczuwaliśmy wcale nadciągającej burzy, która miała niebawem groźną chmurą przesłonić pogodne niebo.

Stało się to nagle — jednego dnia.

Któżby się spodziewał, że w tym spokojnym ustroniu, dokąd nigdy jeszcze nie doszły nawet stłumione echa przewrotów społecznych, wybuchnie nagle bez żadnego istotnego powodu straszliwa rewolucja bolszewicka. Z początku nie zdawaliśmy sobie sprawy z powagi sytuacji, ale wypadki szybko po sobie następujące rychło nas przekonały w jak ciężkim znaleźliśmy się położeniu.

Zacząło się napozór bardzo nieznacznie.

Pewnego razu nasza pokojówka, czyli tak zwana „do wszystkiego“ nie wróciła przez całą noc do domu. Wedle poufnych wiadomości, miała ona oddawać się rozpuszceniu w pobliskim lesie, obcując tej samej nocy aż z trzema mężczyznami.

Moja żona zadecydowała krótko:

— Istota tak niemoralna, nie może się znajdować pod naszym dachem!

Wobec tego zanosząca się od płaczu Bronka, została natychmiast wyekspedjowana do pobliskiej stacji kolejowej.

W krótki czas potem, kiedy jak codziennie rano zagłębiłem się w studiach nad tragedią grecką, piekielny hałas wdarł się ostrym zgrzytem w ciszę moich doniosłych rozmyślań. Wiedziony złem przeczuciem wybiegłem z pokoju. W sypialni żona moja leżała, pochylona nad białym wózekiem naszego synka, który jest najpiękniejszym, najmądrzejszym i najlepszym dzieckiem nie tylko w całej Rzeczypospolitej polskiej z dostępem do morza, ale i w całej Europie, ale i na całej kuli ziemskiej i w ogóle w całym systemie planetarnym wszechświata.

— Co się stało? — zawołałem przerażony.

— Feluś jest chory! — odparła żona wśród nowego płaczu.

Nagle skoczyła w górę, jak tygrysyca.

— Wyobraź sobie, wszystkiemu winna Joasia! Jak się okazało, ta szelma, ta klempa, to nic dobrego, ten tłuk zatracony, karmi nasze cudo najcudowniejsze niedotowanym Queaquer Oatsém. Naturalnie Feluś ma boleści, naturalnie Feluś robi ciągle na zielono, a przecież zawsze robił na żółto. Ta potrawa zabije mi dziecko. A kiedy ja robię jej delikatną wymówkę, ona do mnie z gębą! O niedoczekanie twoje.

— Cóż zrobimy? — zapytałem.

Żona moja wyrzuciła ręce w górę ruchem tragicznym, jak Antygona.

— Wyrzuci!

W krótki czas potem ten sam poczywy kmiotek, odwiózł melancholijną Joasię.

Wyczerpany temi wszystkimi przejściami, schroniłem się znowu do swojego pokoju. Ledwo jednak odwróciłem pierwsze kartki „Bachantek“ Eurypidesa, przeszył powietrze przeraźliwy, dobrze mi znany krzyk żony.

— Złodzieje, złodzieje, ratunku!

Schwyciwszy brauning, bokser i żelazną łaskę, biegłem pośpiesznie z pomocą.

Złodzieji jednak ani bandytów nie było, żona moja zrobiła przerażające odkrycie.

Złodziej był złodziejem domowym.

Kucharka Rozalja, znakomita autorka niezapomnianych obiadków i kolacyjek, świetna uczennica ś. p. Cwierciakiewiczowej, okazała się istotą przewrotną, fałszywą i podstępą.

Rozalja kradła. W jej pokoju odkryliśmy prawdziwy skład kradzionej maki, masła, cukru, konfitur, konserw, nawet jajek, chleba oraz wiele różnych przedmiotów użytku domowego.

Sytuacja stała się naprężona. Żona moja chciała zakuć „lajdaczkę“ w kajdany i oddać ją w ręce policji. W końcu postanowiliśmy cały magazyn złodziejski skonfiskować, a Rozalję przepędzić na cztery wiatry.

W ten sposób jednego dnia zostaliśmy sami — bez służby. Na razie nie można było myśleć o sprowadzeniu

nowego transportu „kocmołuchów“. Nie pozostawało nic innego, jak sprostać nowym zadaniom.

Ja jeden zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo poważne jest nasze położenie.

Natychmiast zwołałem walne zebranie rodziny, na które oprócz mnie stała się żona i teściowa.

Wygłosiłem dłuższe przemówienie.

Mówiłem o wielkiej odpowiedzialności, która spadła na nas nieoczekiwanie. Nasz spokojny dom miał się stać widownią zasadniczych rozstrzygnięć. Wypadki, które się tu wydarzyły i które wydarzać się będą, nie są dziełem przypadku. Los i przeznaczenie pragną widocznie, abyśmy czymś stwierdzili, że inteligencja polska może podobać obowiązkowi fizycznej pracy i mimo to nie uronić swoich duchowych wartości.

— Musimy — wołałem — wykazać naszą niezależność od niższych klas społeczeństwa!

Przytoczyłem wiele budujących przykładów zarówno z historii starożytnej, jak i nowoczesnej. Skreśliłem sylwetkę Knuta Hamsuna, tego niezwykłego człowieka, który umiał tężną fizyczną połączyć z najsubtelniejszymi przejawami ducha.

Zagrzanę moimi wywodami kobiety z entuzjazmem przytakiwały moim wywodom.

Wobec tego uchwaliliśmy natychmiast następujący podział pracy:

Ja — wszystkie roboty wymagające siły fizycznej.

Żona — kuchnia i gospodarstwo domowe (krowa, kury i prosiaki).

Teściowa — dziecko.

Wieczór przeszedł nam bardzo miło. Czuliśmy się jak ludzie, którzy mają niebawem wskazać innym istotną drogę postępowania. Na kolację dostaliśmy jajecznicę i przysmażone kartofle. Żona krzątała się z wielkim zapalem i powtarzała raz po raz.

— To nie jest znowu takie trudne, jakby się zdawało. Damy sobie rady!

Wcześniej położyliśmy się spać, aby od wczesnego ranka wziąć się do nowych obowiązków.

O świcie cały dom był już na nogach. Stosownie do rozkładu zajęć, wziąłem koszyk, motykę i poszedłem za dom kopać kartofle. Ta prosta napozór czynność, do której odniosłem się nieopatrnie w bardzo lekceważący sposób, okazała się jednak dość trudną. Minęło wiele czasu zanim zdołałem ustalić teorię kopania kartofli. Potem okazało się, że krzaki, które wybierałem, były już puste. Kilkakrotnie uderzyłem się motyką w nogę. Niebawem byłem niesłychanie zmęczony. Z trudem tylko mogłem wyprostować plecy. Ponieważ słońce dogrzewało, język przylepił mi się do podniebienia, a w głowie huczało, jak w młynie.



Po kilku godzinach wyteżających usiłowań, zdołałem wreszcie napełnić koszyk, ale jakże czułem się wyczerpany, rozbity i nieszczęśliwy. Marzyłem o kąpieli i łóżku, na razie jednak tego rodzaju marzenia były nieziszczalne. Ledwo wróciłem do domu, żona kazała mi nanosić wody ze studni, a potem naciąć trawy dla prosiaków, przy czym pokrajałem sobie sierpem ręce. Wkrótce byłem zupełnie wyczerpany. Na dłoniach porobiły mi się pęcherze, a z czoła spływał pot brudnymi strumieniami. Moja piękna piżama była koloru ścierki kuchennej. Nogi dygotały przede mną — ślaniałem się ze zmęczenia. Tymczasem żona, nastawiwszy obiad, karmiła prosiaki i niebawem miała wziąć się do wydojenia krowy. Uwijała się skwapliwie po podwórzu. Wyglądała strasznie. Cały jej wrzęk, cała subtelność znikła bez śladu? Z rozwianym włosiem, z nienaturalnymi wypiekami na twarzy, w podkaszanej i poplamionej spódnicy, z opadniętymi pończochami, wyglądała jak Megeza. Z prawdziwą przykrością patrzyłem na tę istotę, która dotychczas była dla mnie uosobieniem wdzięku i poezji. Od czasu do czasu rzuciła nawet jakieś ordynarne przekleństwo, które dotychczas nie skalało jej nadobnych usteczek. Podczas dojenia krowa umazała ją brudnym ogonem. Zauważyłem, że i ona patrzy na mnie z obrzydzeniem.

Mimo to wszystko, brnęliśmy dalej. Nowe zadanie, nowe trudy wyrastały przed nami, jak grzyby po deszczu. Musieliśmy nie tylko pracować, ale i rozwiązywać wciąż inne zagadnienia. Ponieważ różniliśmy się w poglądach na nie, coraz więcej wybuchały między nami zjadliwe kłótnie.

W ponurym nastroju siedliśmy do stołu. Teściowa przyniosła na ręku Felusia, który darł się w niebogłosy i był niemniej brudny od swoich rodziców.

Obiad był poprostu straszny, podobny do jakiejś wizji piekielnej.

Jedliśmy na brudnych talerzach, niemytymi widelcami i nożami, przypaloną pieczę i niedogotowane kartofle. Nikt nie miał odwagi odezwać się za wyjątkiem Felusia krzyczącego co raz więcej.

Nigdy nie przypuszczałem, że jest to takie nieznośne i kapryśne dziecko! Po obiedzie czyhało na nas już tysiąc nowych, straszliwych zajęć.

Dopiero nad wieczorem udało mi się ostatnim wysiłkiem woli dobiec do wsi sąsiedniej. Wyznaczyłem wysokie, bardzo wysokie nagrody za dostarczenie trzech służących.

Kiedy wróciłem do domu, byłem tak wyczerpany, że nawet zasnąć nie mogłem.

Całą noc spędziłem na bezsennej

oczekiwaniu, dopiero nad ranem zmruczyłem powieki.

Wtem zbudził mnie turkot zajeżdżającego wozu.

Zerwałem się na równe nogi i pobiegłem do okna.

Najpiękniejszy widok, jaki sobie mogłem w tej chwili wyobrazić, roztoczył się przede mną.

Na olbrzymiej górze tobołów, wjeżdżały w podwórze kucharka, i niańka.

O chwilo niezapomniana! Nigdy w życiu nie oglądałem miłszych twarzy.

Rychło wszystko do dawnej powróciło normy.

Żona moja stała się z powrotem istotą subtelną, teściowa czcigodną matroną, a ja namiętnym wielbicielem literatury starożytnej.

Od tego czasu jednak spoglądałem z pewnym szacunkiem na te istoty, które w powszechnie używanej gwarze nazywamy tłukiem lub klempą.

Drzazga.

Kronika tygodniowa.

Bestiarum politicum czyli uwagi nad fauną polskiej Rzeczypospolitej.

Jest u nas obóz, co CHIENA zwie się obóz w przeróżną cnotliwość okutan — maluczko zatem a wnet leć podniesie konserwatywny jaki ORANGUTAN, a zanim termin wyborów upłynie zjawią się jeszcze śmierzdziele i świnię.

Lecz z temi trupo- i roślinojady nie jest wyczerpan polityczny Zakon bo to są ssawce — a gdzie są owady, gdzie są trychiny, pluskwa i karakon? lub gdzie jest owad z rymem do [wywieszka, czterozgłoskowy, który brzydko [mieszka!]

Główny zaś udział w politycznej [walce]

biorą rekiny, sępy i szkorpiony, węże jaszczury i inne padalce, też kameleon jest rozpowszechniony w którego patrząc oczu nie szkodzi, bo tak się mieni, jak go posmarujesz,

Powiedzieć zatem można całkiem [serjo]

i nikt mi z tego nie uczyni kwestji, że jest ten Sejm nasz jedną menażerją wielce żarłocznych, politycznych

[bestji, co tem swą dzikość łagodzą troszeczkę, że zamiast mózgu mają w głowie [sieczkę.]

Jedne z tych bestji żyją na Dojlidach, po borach leśne ryćkają gryzonie, inne z lubością żerują po żydach i w mętnej wodzie grasują okonie, a za kratami niebrak też małpiska, które tem żyje, co z siebie wyiska.

Zwierzta te lubią jamy i barłogi, zwykły się lenić jesienią i wiosną, zmieniają maście i zrzucają rogi, kły, choć wybite, znowu im odrosną, tok ich myślenia jest hemoroidalny i mają ustrój herm-afrodyzjalny.

Nie grzeszą one instynktem lub [wiedzą, choć mają w sobie coś niecoś [z człowieka,

niby są dzikie ale z ręki jedzą, choć dużo ryczą, mało dają mleka, w okresie ruji brudy swe rozwłóczą, żerują zgodnie i zgodnie się tuczą.

Na tem zamykam już moje diarium, a gdy ze Sejmu nie został ni kikuć, tedy możnaby nad tem bestiarium następujące epitafium wykuć:

*Z honorem zczeźli /oni z tego świata/
bo śmierć /zwinniejsza/ uprzedziła kata.
St. Brandowski.*

„Chrzescijańska Jedność Narod.“

— Dlaczego pan Atanazy tak rozlepia zażarcie afisze „Ratujmy nietykalność Sakramentu małżeństwa — głosujmy na Ch. J. N.!”

— Gdyż ma stosunek z żoną p. M. a boi się, że pani M. dostanie rozwód a wtedy on będzie musiał ożenić się z nią! pi.

Dwóch głuchych Niemców.

— Hm, jaki gatunek drzewa piłuje nasz cesarz, w Amerungen więziony?

(Drugi głuchy słyszy tylko „żonę” i myśli, że pyta się kogo bierze Wilhelm II. za żonę)

— Księżniczkę Schönaich-Carolath! pi.

Pani Nowobogacka.

Pani Nowobogacka dba starannie o swe ciało...

Lekarz podczas masażu chcąc wejść w jej łaski powiada:

— Pani ma na prawdę piersi Astarte.

— Starte nie starte — to pana nic nie obchodzi. Masuj pan, kiedy panu zato płacą. Sław.

Odznaczenie Nacz. Państwa.

Jak wiadomo, Naczelnik Państwa otrzymał czeski Krzyż Wojskowy. Ktoś pyta:

— Za co?

— No za zwycięstwo pod Cieszy-nem w r. 1919! pi.

Do P. T. Prenumeratorów

„Szczałka“

Prosimy o wyrównanie prenumeraty zaległej oraz bieżącej za kwartał IV, najpóźniej do dni 10, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę pisma.

Niech żyją wybory!



— Józek — wiesz — za głos ci podobno płacą te parasole od wyborów i do dziesięć kawałków.

— Frajer, jak za taki twój głos płacą dziesięć lisów, to zapytaj, ile płacą patałachom z takim głosem, jak Dygas albo Gruszczyński.